Rolnicy polscy, mali i wielcy -- łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 22. Marca 1908 r. Nr. 12.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

„Zielony sztandar“.

Pod takim tytułem wyszły z druku dwa tomiki, wydane przez p. Jana Biedronia, jednego z wybitnych znawców naszych stosunków rolniczych. Zielony sztandar, to sztandar agrarny, sztandar zawodu rolniczego, pod którym *Rola* stanęła od pierwszej chwili swego istnienia i pod którym nadal stać będzie. To też polecamy te książeczki, pisane fachowo i rzeczowo, wszystkim rolnikom, którym zależy na pogłębieniu swych wiadomości o rolniczych stosunkach kraju.

P. Biedroń zastanawia się w swej książeczce pierwszej nad tem, czy i jaką mamy kulturę rolną w Galicyi, omawia kwestyę parcelacyi i emigracyi, dzierżaw majątków, niższe szkoły rolnicze, własność chłopską, czyli małych rolników, wielkich rolników, zajmuje się Kółkami rolniczemi i nauką rolnictwa w szkołach ludowych, wreszcie działalnością Towarzystw rolniczych, oraz stosunkiem stronnictw politycznych do rolnictwa. Tomik drugi zajmuje się projektem założenia „Chłopskiej Macierzy Rolniczej“, instytucyi, która ma dać małemu rolnikowi oświatę rolniczą, ma szerzyć tej oświaty zamiłowanie i dopomagać do tego, aby kultura rolnicza w Galicyi rosła jak najszybciej.

Tej ostatniej myśli przyklaskujemy serdecznie, jesteśmy bowiem przekonani, że jest ona dobrą i pożyteczną. *Rola* zaś, jako pismo stojące ponad stronnictwami, a strzegące tylko interesów rolniczych, uznaje i popiera każdą zdrową myśl rolniczą, bez względu od kogo ona wyjdzie. „Zielony“ sztandar jest i naszym, oby bujał wysoko i prowadził jak najszersze warstwy rolników do zrozumienia, że w jedności siła i że tylko zgodną pracą da się coś uzyskać dla polepszenia bytu rolników.

Książeczki obie p. Biedronia polecamy Wam zatem, Bracia Rolnicy. Kto je przeczyta, będzie miał z pewnością jaśniej w głowie. Otworzy mu się pogląd na całokształt stosunków rolniczych w naszym

kraju, a jeżeli czasem p. Biedroń pisze z goryczą i rozżaleniem, jeżeli wyciąga wnioski krańcowe, to łatwo to zrozumieć u człowieka, który chce szczerze podniesienia rolnictwa u nas, a widzi, że wiele rzeczy nie idzie tak, jakby iść powinno. Ale ten żal i to rozgoryczenie jest także dowodem, jak wiele kraj stracił na tem, że rolnicy rozbijali się na grupy i zamiast pilnować wspólnie swych wspólnych interesów, zwalczali się, tracili czas i siły. Teraz jest pora, w której wiele będzie mogło być naprawione. Teraz jest pora, aby wziąwszy się za ręce i ustaliwszy rządy rolnicze, zająć się rzetelnie usuwaniem złych ustaw, pisaniem nowych a dobrych, szerzeniem oświaty i kultury rolniczej. Do tego wszystkiego musi zachęcić książeczka p. Biedronia nawet w tych miejscach, gdzie zawiera ostrą krytykę obecnych stosunków i dlatego sądzimy, że dobrze zrobi, kto ją przeczyta. Zamówienia przyjmuje i książeczki wysyła Drukarnia Literacka w Krakowie, gdzie p. Biedroń wydał owe książeczki. Cena tomiku pierwszego wynosi 1 kor. 50 hal., drugiego 50 hal.

Dla zapoznania czytelników naszych ze sposobem pisania p. Biedronia, przytaczamy niżej kawałki z pierwszego tomiku jego wydawnictwa, tyczące się własności małorolniczej w naszym kraju. Znajdziecie tam, Bracia Rolnicy, ciekawe daty o naszych stosunkach. Oto najważniejsze ustępy z wywodów p. Biedronia:

Własność chłopska.

Podług dat statystycznych z r. 1902 ludność rolnicza dzieliła się na następujące warstwy:

Bezrolni	334.347
Gospodarze o 1 hektarze	161.930
„ „ 2 „	346.637
„ „ 3 „	375.632
Zamożni chłopi . . .	199.223

czyli 17 procent.

Podział ten świadczy o rozbiciu gospodarstw chłopskich do ostatecznych granic. Wnioski jednak wyciągane nieraz z tego podziału, a zaliczające 60 procent ludności rolniczej do nędzarzy (proletaryatu), nie są słuszne, bo nawet w posiadłości jednohektarowej są gospodarstwa żywotne, to jest dające utrzymanie całej rodzinie bez pobocznych zarobków.

Na podstawie osobistych obserwacyj w ciągu dwudziestokilkoletnich wędrówek po kraju, podzieliłbym gospodarstwa chłopskie, przyjmując za podstawę żywotność i stan kultury rolnej poszczególnych grup na następujące klasy:

1. Bezrolni, czyli w ścisłem znaczeniu robotnicy rolni. Stosunki płacy i możność zarobku, jak wiadomo, są w naszym kraju, szczególniej na wsi, nie świetne, stąd możliwość dorobku w celu zakupna kawałka gruntu bardzo mała. Jedyną nadzieją uciułanie z uszczerbkiem zdrowia tyle grosza, aby wyjechać do Niemiec lub do Ameryki, czego jednak tylko nieznaczny procent dokonać może,

2. Chałupnicy, nie posiadający roli, lecz tylko chatę. Położenie tej klasy jest w niektórych okolicach gorsze, niż robotników, gdyż są przywiązani do miejsca, a często brak jest zarobku. W niektórych okolicach chałupnicy dorabiają się w ten sposób, że biorą w dzierżawę parę zagonów i zajmują się hodowlą kur i wypasem trzody.

3. Gospodarstwa ogrodowe. Tu należą gospodarstwa o obszarze do 1 hektara. Kultura rolna w tych gospodarstwach stoi na wysokim stopniu, dzięki uprawie ogrodowej, czyli obróbce ziemi wyłącznie pracą ręczną rolnika. Z tych gospodarstw najżywotniejsze są gospodarstwa pod większemi miastami, gdzie dają całoroczne zajęcie i utrzymanie dla całej rodziny. Jaki procent z ogólnej liczby tych gospodarstw uważać można za samoistne, o tem nie mamy żadnych danych statystycznych. Możemy przyjąć, że większość gospodarzy tej kategoryi to są wyrobnicy, którzy częściowo muszą niedobór swoich gospodarstw pokrywać zarobkami. W każdym razie w całej tej klasie kultura rolna stoi, dzięki obróbce ręcznej, na bardzo wysokim stopniu. Są to przeważnie ludzie bardzo pracowici i zwykle się dorabiają. Bardzo znaczną rubrykę dochodu stanowi tu hodowla drobiu i wypas trzody chlewnej. W tych gospodarstwach jest bardzo wdzięczne pole dla organizacyi spółek produkcyi nasion, warzyw. Organizacya spółek produkcyjnych przyczyniłaby się do znacznego podniesienia dochodów i rozwiązania kwestyi socyalnej na wsi.

4. Gospodarstwa, które wynajmują inwentarz do uprawy. Są to ci gospodarze, których obszar jest za wielki, aby go ręcznie obrobić, a za mały, aby utrzymać własny inwentarz do obróbki. Z powodu, że zasiewy, roboty polne w tych gospodarstwach nigdy nie są we właściwym czasie wykonane, bo obróbka roli odbywa się wówczas, gdy już majętniejsi gospodarze swoje pola uprawią i obsieją, stan kultury rolnej jest jak najgorszy. Nadto obróbka wynajętym inwentarzem jest z każdym rokiem droższą, urodzaje z każdym rokiem nędzniejsze, tak, że te gospodarstwa są skazane na zniknięcie. Gospodarze, nie mający własnego inwentarza roboczego, nie mogą się wyżywić ze swego kawałka i niedobór swoich gospodarstw pokrywają zarobkami. Klasa ta dostarcza znaczną ilość emigrantów. Jedynym środkiem, któryby położenie części tych gospodarstw poprawił, to obróbka roli krowami.

5. Zagrodnicy. Do tej klasy należą gospodarze, którzy obrabiają swoje pola własnym inwentarzem, a nadto wszelkie roboty wykonują sami z rodziną, bez najmowania robotnika. Są to gospodarstwa najżywotniejsze, najlepiej zagospodarowane, w ścisłem tego słowa znaczeniu gospodarstwa samoistne. W tych samodzielnych gospodarstwach postęp rolniczy najszybciej się rozpowszechnia.

6. Kmiecie są to gospodarze, którzy mają za wielki obszar, aby go własną i rodziny pracą obrobić i zmuszeni są trzymać służbę i donajmować robotnika. Kultura rolna w tych gospodarstwach stoi przeciętnie bardzo nisko, bo w celu zagospodarowania potrzeba już wyższego stopnia oświaty, a przedewszystkiem wiadomości rolniczych. Są to gospodarstwa cierpiące na te same niedomagania, co dwory. Dla tych jedynie dość nielicznych gospodarstw mogłyby pewne przysługi oddać niższe szkoły rolnicze tego typu, jaki w kraju mamy, lecz musiałyby swój plan nauki do potrzeb tych gospodarstw zastosować, wogóle inaczej być zorganizowane i w innym duchu prowadzone. Gospodarstwa te z każdym rokiem znajdują się w gorszem położeniu, bo robotnik drożeje, zwłaszcza, że ten robotnik jest lepiej płatny, niż we dworze, bo oprócz tej samej lub wyższej zapłaty, niż na na obszarze dworskim, otrzymuje pożywienie, według zwyczaju w danej okolicy, raz, dwa lub trzy razy dziennie. W osta-

tnich czasach gospodarstwa te podlegają częściowej parcelacyi, lub w najlepszym razie bywają częściowo zagonami pomiędzy bezrolnych lub chałupników poddzierżawiane. Pewną część tych gospodarstw stanowią gospodarstwa o obszarze od 20 do 100 hektarów. Gospodarstw takich, będących pomostem pomiędzy mniejszą a większą własnością jest w Galicyi 10.700, a w Poznańskiem 12.527. Pomiędzy tymi gospodarstwami są niektóre w kwitnącym stanie i dają znaczne dochody. Są to gospodarstwa, będące w posiadaniu gospodarzy inteligentniejszych, którzy z gazet rolniczych, książek rolniczych, za pomocą doświadczeń, robionych we własnem gospodarstwie, zebrali znaczny zasób wiedzy rolniczej.

6. Włości rentowe. Osobny typ gospodarstwa stanowią stworzone na podstawie ustawy krajowej tak zwane włości rentowe. Celem tej ustawy jest wytworzenie żywotnych gospodarstw chłopskich, wytworzenie klasy zamożnych chłopów.

O ile gospodarstwa rentowe rozwijać się będą, dziś zawcześnie byłoby sądzić, zależy to bowiem w wysokim stopniu od osobistych przymiotów, przedsiębiorczości, pewnego stopnia wykształcenia rolniczego, nie koniecznie szkolnego, właścicieli tych gospodarstw, a następnie od tego, czy gospodarstwa rentowe po przyznaniu pożyczki pozostawione będą własnemu losowi, lub czy znajdzie się dla nich pomoc w formie życzliwej, doświadczonej dorady fachowej, aby im umożliwić szybsze zagospodarowanie i podniesienie do tego stopnia kultury rolniczej i rentowności gospodarstw, aby mogli opłacać bądź co bądź wysoką rentę.

Dla podniesienia żywotności włości rentowych i wogóle gospodarstw chłopskich większych olbrzymie znaczenie miałoby zakładanie małych mleczarń. Doświadczenia w tym kierunku, jakie w naszym kraju przeprowadziłem, dowodzą, że takie mleczarnie mają racyę bytu.

Przed sądy Boże całej ludzkości!

Z jękiem boleści, co pierś rozrywa
Zanosim skargę przed boży sąd...
Która łzą dzieci dręczonych spływa...
Zmywając ojców winę i błąd...
Gdy ptaki gniazda, liszki swe jamy,
Robocze bydlę ma własny chlew...
To my własnego domu nie mamy,
Gdy zechce pruskich tyranów gniew.
Przed Boże sądy, wznosimy dłonie,
Z których wydarł nam ojczysty łan,
Krzyżak, co złością szatańską płonie,
Pije krew naszą z zadanych ran...
Przed Boże sądy całej ludzkości,
Zanosim skargę, nasz straszny ból,
Który cierpimy z krzyżackiej złości
Wydziedziczeni z własnych chat, pól...
Sędzio przedwieczny, Stwórco nasz Boże!
Weźmij na szalę, łez naszych toń,
Naszych poniżeń, boleści morze,
Podnieś karzącą tyranów dłoń!

Jantek z Bugaja.

Co ma zrobić nowy Sejm?

W poprzednim numerze *Roli* pisaliśmy o tem co ma zrobić nowy Sejm.

Obecnie jeszcze raz do tego wracamy, by porównać nasze żądania z tem, czego żąda od nowego Sejmu Polskie Stronnictwo ludowe.

Skoro bowiem Stronnictwo ludowe na gruncie katolickim i narodowym szczerze stanęło, szerzenia niezgody między mniejszymi a większymi rolnikami raz już zaprzestało i do pracy dla dobra rolników się bierze, to chcemy iść z niem w zgodzie i razem z niem pracować, by lepsze warunki bytu dla rolników zapewnić.

Chcąc zaś iść i pracować w zgodzie ze Stronnictwem ludowem, musimy się co do kierunku tej pracy, co i jak chcemy dla rolników zrobić i do czego się najpierw zabrać, musimy się w tych wszystkich sprawach wyrozumieć i porozumieć, by wszelkie różnice jeszcze przed Sejmem wyrównać i do wspólnego dojść programu.

Polskie Stronnictwo ludowe określiło niedawno w 7 numerze *Przyjaciela Ludu* czego chce i do czego dąży.

Jako pierwsze i najważniejsze ze swych żądań stawia Stronnictwo ludowe reformę gminną i administracyjną, oraz rozszerzenie autonomii kraju.

I tu z radością stwierdzić musimy zgodność zupełną na tym punkcie, bo i my tę właśnie sprawę

za pierwszą i najważniejszą uważamy.

Zgadzamy się też zupełnie z tem, że podstawą reformy administracyjnej, musi być „silna autonomiczna gmina" i możemy zapewnić, że najważniejszem jest i dla nas to, by połączenie obszarów dworskich z gminami tak przeprowadzić, by silną podstawę naszego samorządu, silną i zdolną do spełnienia swych zadań gminę wytworzyć.

A gdy na tym najważniejszym punkcie jest zgoda, to i w szczegółach przy dobrej woli i przy sprawiedliwym rozdziale praw i obowiązków między większych a mniejszych rolników, dojdziemy do zupełnego porozumienia.

Zgadzamy się również bez większych zastrzeżeń na to, czego chce Stronnictwo ludowe na polu organizacyi kredytu włościańskiego, lepszego wykonywania ustawy o włościach rentowych, urządzenia kredytu parcelacyjnego, budowli wodnych i melioracyi, oraz odpowiedniejszego urządzenia nauki rolnictwa dla mniejszych rolników.

Przeprowadzenie tych wszystkich zmian i ulepszeń wymaga oczywiście czasu dużo, wielkiej, rozwagą i znajomością stosunków kierowanej pracy, oraz

wielkich środków pieniężnych.

O ile więc środki pieniężne kraju na to pozwolą, my się tej pracy dla dobra rolników w porozumieniu ze Stronnictwem ludowem chętnie podejmiemy.

Zaznaczywszy na tych wszystkich punktach programu zgodność, musimy też szczerze i otwarcie zaznaczyć

różnicę w zapatrywaniach

dlatego, by do porozumienia dojść i różnicę tę powoli usunąć.

Pod tytułem „Jednolita organizacya zawodowa rolników“ wyrażono w *Przyjacielu Ludu* zapatrywanie, które ani z tym tytułem, ani z celem do którego i my także zgodnie z ludowcami dążymy, się nie zgadzają. Przez zawodową organizacyę rozumiemy bowiem taką, która wszystkich do zawodu należących obejmuje. Natomiast nie są dla nas zawodową organizacyą ani Towarzystwa ani Kółka rolnicze, bo one zaledwie znikomo małą część zawodowych rolników obejmują i dlatego ani prawa do reprezentowania wszystkich rolników, ani szerokiej samodzielnej podstawy działania ani niezależności nie mają. Bez subwencyi rządowych i krajowych istniećby one nie mogły, są więc w ciągłym stosunku zależności od rządu i kraju i są właściwie przeważnie organami do rozdziału subwencyi z góry upoważnionemi.

Zapewne, że połączenie się Kółek rolniczych z Towarzystwami byłoby wielkim krokiem naprzód w porównaniu z obecnym stanem, ale zawodowej organizacyi rolników by się w ten sposób nie wytworzyło, zawsze bowiem

ogromna większość rolników

pozostawałaby poza tą organizacyą, a i ci coby do niej należeli nie zawsze płaciliby wkładki i znów cała organizacya byłaby tylko od subwencyi rządowych i krajowych zależną.

My nie rozumiemy zupełnie tych uprzedzeń, jakie autorowie programowych artykułów *Przyjaciela Ludu* do ramowej ustawy o zawodowych stowarzyszeniach rolników mają.

Powiadają ci autorowie, że ustawa ta ukutą została przy wiedeńskim stoliku i że lepiej ją zostawić w spokoju. Ale to nie jest żaden argument. Wszak każda ustawa musi być przy jakimś stoliku napisaną, i my wolimy ustawy pisane na stoliku, niż takie, które się na kolanie układa. A ta właśnie tak wzgardzona przez autorów ustawa, ma przecież tę wielką zaletę, że zostawia bardzo szerokie pole i bardzo wielką dowolność ustawodawstwu krajowemu. W jej ramach możemy zmienić wszystko co chcemy i do stosunków i potrzeb kraju jak najlepiej się przystosować. Możemy tam zmieścić i gotową naszą organizacyę Kółek rolniczych u dołu i Towarzystw rolniczych u góry, i związać to razem tą szeroką podstawą i tą wielką a samodzielną, od żadnych subwencyi niezależną siłą, jaką daje

milion płacących wkładki członków.

Tylko taka, na własnych środkach oparta, od rządu niezależna organizacya zawodowa rolników, wytworzyć może siłę i spełnić te wszystkie zadania wszechstronnego podniesienia rolnictwa, organizacyi handlu zbożem, bydłem i trzodą, węglem i drzewem, nawozami sztucznemi, organizacyi pośrednictwa pracy wreszcie, jak tego autorowie artykułów *Przyjaciela Ludu* od niej wymagają.

Autorowie stają w swym programie na tak szczerze autonomicznem stanowisku, tak wszędzie i przy każdej sposobności potrzebę utrzymania, rozszerzenia i wzmocnienia naszego samorządu podnoszą, że porozumienie z nimi nie będzie chyba trudnem tam, gdzie właśnie o wzmocnienie, o rozszerzenie samorządu naszej rolniczej organizacyi chodzi, gdzie chodzi o to, by przez obowiązkową zawodową organizacyę rolników stworzyć od Wiednia niezależną, własnemi środkami stojącą,

wszystkich rolników obejmującą organizacyę,

gdy wreszcie powołanie do życia takiej organizacyi, bez niszczenia tych związków, jakie dotychczas w drodze dobrowolnych stowarzyszeń powstały, zapewnić musi i zawodowi rolniczemu siłę większą i możność wszechstronnego podnoszenia rolniczej wytwórczości i pomnożenie bogactwa rolników.

Tylko kilka uwag na razie rzucamy i prosimy przywódców Stronnictwa ludowego, by się nad nimi spokojnie i gruntownie zastanowić zechcieli.

A niech się nad tą sprawą zastanowią pamiętając o tych pięknych słowach, jakie na zakończenie swego programu najbliższej działalności o przyszłej taktyce swego stronnictwa wypowiedzieli.

A napisali oni tam co następuje:

Jesteśmy przeciwnikami polityki goniącej za pozorami, błyskotliwej a pyszałkowatej. Z tych sił i swobód, które posiadamy w tej dzielnicy naszej Ojczyzny, z tego stanowiska jakieśmy sobie w tem państwie zdobyli, niepowlnniśmy niczego lekkomyślnie narażać, niczego uronić, lecz przezornie siły nasze umacniać, prawa i stanowisko nasze utrwalać, krok za krokiem rozszerzać i obwarowywać, abyśmy zawsze gotowi byli do obrony i do da szego postępu, a nigdy się cofać nie potrzebowali.

Redakcya „Roli“.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Gdy prosięta nie chcą się chować,

szukać trzeba przyczyny w nieodpowiednim wychowie i błędnem żywieniu maciory i prosiąt. Uważając chów świń za ważną gałęź gospodarstwa, z której ładne zyski mieć można, poświęcamy jej nie mało miejsca w gazetce naszej. Nie ulega watpliwości, że jak z jednej strony świnie, jeżeli zdrowo się chowają, bardzo mogą się opłacać, tak z drugiej strony — chyrlanie i zdychanie prosiąt i starszych świń np. z powodu niewłaściwego żywienia, zaraz itp., zyski bardzo obniża, spowodować może wielkie straty. Łatwo sobie wyobrazić, że korzyść inaczej się przedstawia przy utrzymaniu przy życiu i żwawem wyrastaniu wszystkich 10—12 przez maciorę rzuconych prosiąt, niż gdy np. połowa wyzdycha i tylko 5—6 sztuk zdoła się wychować. Koszta utrzymania i żywienia maciory są tak w pierwszym jak i w drugim wypadku jednakowe.

Nie każdy gospodarz zdaje sobie sprawę z tego, że koniecznem jest, aby już prośna maciora odpo wiednią zdrową karmę otrzymała. Nie można podawać wzdymającej lub kwaśnej paszy, trzeba unikać podawania za wiele płynów. Ziemniaki gotowane, buraki marchew, zielenizna, ot stosowna pasza, — a z pasz treściowych śrut zbożowy lekko zwilżony lub makuch. Doskonałym dodatkiem dla świń prośnych jest pognieciony owies. To samo stosuje się do karmią-

cych macior, których mleko także co do dobroci bardzo bywa zależnem od podawanej karmy. Nic łatwiejszego, jak że prosięta, ssące niezdrowo odżywianą matkę, nabawią się rozwolnienia; można je nawet na tej pośredniej drodze formalnie zatruć. Podawanie w małej ilości kredy miałkiej bardzo się zaleca. Koryta utrzymywane być powinny w największej czystości, niebezpieczeństwo grozi tak maciorze jak prosiętom, jeżeli skwaśniałą paszę spożyją. Pozostałości w korytach prędko się psują, a świeżo w nieczyste koryto zadana karma traci smak i bywa mniej zdrową. Odpasanie karmiącej maciory trzeba tak urządzić, aby prosiątka do karmy się nie dostały, bo karma ta nie jest dla nich odpowiednią.

Często popełnianym błędem bywa zawczesne odsadzanie prosiąt, wskutek czego prosięta słabiej się rozwijają i łatwiej chorobom podlegają. Pozostawiać je przez 6—8 tygodni przy matce nie jest wcale za długo. Trzeba naturalnie prosiętom cokolwiek karmy podawać, i to tem więcej, czem więcej maciora mu prosiąt. Już dwutygodniowym podaje się cokolwiek ziarn pszenicy lub jęczmienia, bacząc, aby prosięta ziarnka spożyły, a nie czasem maciora. Po ukończonym 3-cim tygodniu podaje się prócz ziarnek — cokolwiek wodą rozcieńczonego przegotowanego mleka; surowe mleko tylko zaszkodzić może. Ale nawet rozcieńczone i gotowane mleko podaje się z początku wmałej ilości, zawsze pamiętając o tem, że biegunka np. wskutek przepojenia itp., jest dla zwierzątek w tym wieku nader niebezpieczną. Po odsadzeniu prosiąt zastępuje się świeże mleko zbieranem, zawsze przegotowanem i na letnio podawanem. Tak jak szkodliwem jest dostarczać prosiętom za mało karmy, tak i przepasanie, w celu przyspieszenia wzrostu, niechybnie by się zemściło. Za mocno pasione mogą się prosięta ładnie dla oka przedstawiać. lecz nie będą w przyszłości dobremi świńmi użytkowemi, nie będą posiadały tej odporności, jakiej wymagać się powinno.

Ruch na świeżem powietrzu np. już dwutygodniowym prosiętom do zdrowia bardzo jest potrzebnym, tak samo prośne maciory potrzebują ruchu dla własnego zdrowia i prawidłowego rozwoju płodu. Świeże powietrze i ruch nader dobroczynnie działają i tego nie można bezkarnie ujmować. Na wolności mają świnie sposobność do rycia, spożywają zwłaszcza prosiętom tak potrzebne mineralne materye. Jeżeli np. w czasie zimy prosiąt na wolność nie można wypuścić, jeżeli zatem nie mają sposobności do rycia, powinno się raz po raz do chlewa w zagrodę z taczkę suchej ziemi nawieźć.

Chlew nie powinien posiadać za zimnej temperatury, a powinien być przewietrzany. Ściółki nie trzeba żałować, powinna ona być zawsze suchą i z zdrowej słomy, ponieważ prosięta mokrości nie znoszą, nabawiając się kaszlu i innych chorób jeszcze.

O parchu bydlęcym.

Parch pochodzi z nędzy, z nieczystości, albo z zarażenia. Oznaki: sierć schodzi, krosty się tworzą i sprawiają mocne świerzbienie. Starych i biednych bydląt nie warto leczyć, bo tu leczenie rzadko się uda. Młode i tłuste bydlęta wyleczą się.

Środki: Daj bydlęciu obrok dobry, a w obroku co dzień trzy łyżki siarki miałko utartej. Po kilku dniach zmyj bydło ługiem i szarem mydłem, za pomocą dachówki musisz przy tem myciu tak trzeć, iż wszelka luźna sierć i strup się wytrze, a krew wytryskuje. Nazajutrz ugotuj dwa funty mocnej drobno pokrajanego tytoniu w ośmiu kwartach wody, do tego waru dosyp jeden funt utartego ałunu czerwonego i ciepłym tym płynem za pomocą szczotki zmyj doskonale konia a głównie chore miejsca i powtarzaj to kilka razy. Ludzie, którzy wycierają parchate bydlę, powinni zaraz po operacyi dobrze ręce umyć, bo bydlęcym parchem nawet człowiek zarazić się może. Po wyleczeniu trzeba wszystkie sprzęty ługiem zmyć, albo wychędożyć, wapnem wybielić, żłób ługiem wymyć. Przy zakorzenionym parchu kup w aptece szarej maści zesmaruj porządnie tą maścią parch i wetrzej doskonale; trzeciego dnia zmyj bydle szarem mydłem i ciepłym ługiem z popiołu i łajna kurzego.

Oto inne lekarstwo, również chwalone: Weź niegaszonego wapna jeden funt i dwa funty popiołu bukowego; to gotuj przez pół godziny w 7 kwartach wody; potem odlej klarowny płyn i rozpuść w tym pół funta smoły; maczając szczotkę w tym ciepłym płynie nacieraj parszywe miejsca; powtarzaj to dwa razy na dzień a w kilku dniach parch zejdzie.

Leczenie siemieniem.

Siemię lniane jest wypróbowanem lekarstwem dla zwierząt; dlatego zaleca się zasiewanie choćby małych zagonków lnu na siemię, tam gdzie uprawa jego na przędzę nie przedstawia korzyści.

Kleisty napój z siemienia lnianego dobrym jest środkiem na wszelkie choroby kataralne. W tym celu moczy się siemię w wodzie przez 12 godzin, aż rozpuści się klej zawarty pod łupiną i ogrzane do letności daje się zwierzętom.

Na wiosnę i w jesieni zadawane zwierzętom siemię lniane przyspiesza zmianę sierści. Koniom np. daje się przez 4 tygodnie wiosną i jesienią 2 lub 3 razy w tygodniu po garści siemienia rozgotowanego. Konie linieją wtedy łatwo; sierć nowa jest gładka i lśniąca a zołzy, które w czasie lenienia często się ukazują, przechodzą bez szkody dla zwierząt. Cielnym krowom dobrze jest dawać w ostatnich tygodniach przed ocieleniem codziennie garść rozgotowanego siemienia w poidle; wpływa to bardzo korzystnie na wydajność mleka po ocieleniu.

Przy wszelkich zaburzeniach trawienia, przy zatwardzeniach, zapaleniach, kolkach oddaje siemię rozgotowane znakomite usługi. Klej w ziarnach zawarty, który rozpuszcza się w wodzie, goi znakomicie podrażnione lub zapalone narządy trawienia. Prosięta, które wskutek zaburzeń w trawieniu wyglądają nędznie, poprawiają się prędko, gdy im zadawa się siemię lniane rozgotowane. Byłoby więc dobrze, gdyby gospodarze przyzwyczaili się zasiewać len w celu wyhodowania siemienia, tak jak zasiewają inne rośliny pastewne.

Pomoc kraju dla rolników.

Wskutek licznych wniosków poselskich oraz petycyj od powiatów i gmin, uchwalił Sejm na ostatniej sesyi do dyspozycyi wydziału krajowego sumę 500.000 kor. na zasiłki bezzwrotne na zakupno zboża i paszy, tudzież zapomogi dla pogorzelców,

na przyznawanie także powiatom subwencyj na roboty publiczne. Niezależnie od kredytu, wyznaczonego z funduszu krajowego, Sejm wezwał rząd, ażeby udzielił ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, wydatnej pomocy z funduszów państwowych subwencyą i ulgami skarbowemi. Z kredytu, przeznaczonego przez Sejm, w sumie 500.000 kor., przyznał wydział krajowy w roku 1907 zapomogi przeważnie pogorzelcom w sumie ogólnej 20.940 kor., oraz przeznaczył sumę 25.000 kor. do dyspozycyi patronatu wydziału krajowego dla spółek oszczędności i pożyczek. Ogółem wyznaczono w r. 1907 z tego funduszu 45.900 kor.

Obecnie przyznał wydział krajowy wydziałom powiatowym: w Sanoku 13.000 kor., Dobromilu 10.000 kor., Gródku 10.000 kor., Kołomyi 10.000 kor., Nadwórnie 10.000 kor., Nowym Sączu 10.000 kor., Samborze 10.000 kor., Tarnopolu 10.000 kor., Żółkwi 10.000 kor., Borszczowie 8.000 kor., Brodach 8.000 kor., Czortkowie 8.000 kor., Gorlicach 8.000 kor., Grybowie 8.000 kor., Horodence 8.000 kor., Husiatynie 8.000 kor., Jaworowie 8.000 kor., Limanowej 8.000 kor., Mościskach 8.000 kor., Kamionce Strumiłowej 8.000 kor., Myślenicach 8.000 kor., Nowym Targu 8.000 kor., Podhajcach 8.000 kor., Rzeszowie 8.000 kor., Sanoku 8.000 kor., Skałacie 8.000 kor., Starym Samborze 8.000 kor., Tłumaczu 8.000 koron, Turce 8.000 koron, Trembowli 8.000 kor., Bohorodczanach 5.000 kor., Jaśle 5.000 kor., Krośnie 5.000 kor., Lisku 5.000 kor., Ropczycach 5.000 kor., Rudkach 5.000 kor., Stryju 5.000 kor., Wieliczce 5.000 kor., Złoczowie 5.000 koron, Żydaczowie 5.000 kor., Bóbrce 4.000 kor., Brzeżanach 4.000 kor., Krakowie 4.000 kor., Przemyślanach 4.000 kor., Rohatynie 4.000 kor., Brzozowie 2.000 kor. Towarzystwu gospodarczemu we Lwowie 6.000. kor. za zakupno paszy i odsprzedawanie jej po zniżonej cenie włościanom obór zarodowych gminnych.

Ogółem przyznano w r. b. zasiłki w sumie 339.860 kor., a z zeszłorocznemi zasiłkami rozporządził wydział krajowy dotychczas sumą 385.800 koron.

Zasiłki te przyznane zostały powiatom na podstawie sprawozdań, jakie otrzymał wydział krajowy z wydziałów powiatowych i na podstawie informacyj, jakie zdołano osiągnąć z innych źródeł o ekonomicznem położeniu ludności. Sposób użycia pozostawił wydział krajowy decyzyi wydziałów powiatowych, z zastrzeżeniem jedynie, aby fundusze zapomogowe użyte zostały zgodnie z uchwałą Sejmu, tj. aby służyły bądź na bezzwrotne zasiłki przy zakupnie zboża i paszy, bądź też na roboty publiczne, dające zarobek ludności nawiedzionej klęskami elementarnemi w r. 1907. Pomoc ma być stosowaną w obrębie gmin i warstw ludności, które najbardziej ucierpiały od klęski nieurodzaju. Wydziały powiatowe mają kolegialnie zastanowić się nad sposobem użycia zapomóg.

W dniu 2 marca b. r. wskutek utworzenia się na Sanie zatoru lodowego, doznało miasto Sanok klęski, która spowodowała w części miasta niżej położonej zniszczenie wskutek zalewu 86 domów, należących do urzędników i drobnych przemysłowców. Wskutek tej klęski uchwalił wydział krajowy oświadczyć się za lokalną regulacyą Sanu z obwałowaniem w dolinie od fabryki sanockiej aż do podnóża góry w Sanoku, a nadto wyznaczył z funduszów zapomogowych kredyt w wysokości 30.000 kor., z którego dotknięci zalewem właściciele domów będą mogli otrzymać, za hipotecznem zabezpieczeniem, bezprocentowe pożyczki, zwrotne w ośmiu latach. Według obliczenia szkody w domach, spowodowane zalewem, wynoszą 352.000 kor.

„Na Saksy“.

Od dziesięciu mniejwięcej dni — jak piszą z Krakowa — rozwinął się tam niepamiętnie wielki ruch robotników „na Saksy“. Przez Kraków przejeżdża codziennie 4, 5 do 6 pociągów nadzwyczajnych, idących ze Lwowa przez cały kraj i dochodzących do Oświęcimia; po drodze zabierają one robotników na wszystkich prawie stacyach. Także osobowe pociągi przewożą dużo robotników; obliczają, że w ostatnich dniach codziennie przejeżdża przez Kraków 3000 do 4000 ludzi. Tylko robotnicy, jadący osobowymi pociągami, zatrzymują się chwilowo w Krakowie; rzesze ich spieszą z dworca do miasta na różne zakupna. Zapełniają oni nadto szczelnie na dworcu poczekalnie i korytarze, za szczupłe na pomieszczenie tylu ludzi. Bezpośrednie pociągi, wiozące robotników, zestawione są ze starych wozów osobowych, opatrzonych czerwonymi napisami: *Arbeiter - Beförderungs - Wagen.* Pociągi takie zapełniają wszystkie tory w Oświęcimiu.

Na dworcu w Mysłowicach wysiada dzień w dzień 3—4 tysięcy robotników. Są to Mazury, Rusini, Słowacy, nawet Rosyanie z odleglejszych gubernij. Najwięcej jedzie Rusinów, potem Słowaków z Drawy i Spiża. Tak wielki napływ przypisują znawcy rozwiniętej przez niemieckich właścicieli rolnych agitacyi; obawiali się oni zapowiedzianego bojkotu robotników polskich z Galicyi i poczynili zawczasu rozległe starania o robotników za pośrednictwem prywatnych ajencyj. Do „roboty“ wzięli się energicznie właściciele koncesyonowanych ajencyj, jak poseł Szajer, Ramer, Orange i dostarczają dziesiątki tysięcy materyału ludzkiego. Do agitacyi wzięli się także księża ruscy, przedstawiając ludowi świetne zarobki w Niemczech i chcąc robotnikiem ruskim wyprzeć polskiego. Lud słucha parochów, idzie tłumnie do Prus, a nie znajdując zarobku, cierpi na razie w Mysłowicach straszną nędzę.

Właściciele niemieccy nietylko wczesną i rozległą agitacyą oraz pomocą prywatnych ajencyj zapewnili sobie dóbr robotnika między szukającymi pracy tłumami; już w czasie powrotnej fali robotników z Ameryki wysłali do miast portowych swych ajentów i zabierali stamtąd siły robotnicze. Jak donosi fachowe pismo niemieckie *Handelsmuseum*, werbowani w portach amerykańscy robotnicy pokryją w większej części potrzeby Westfalii i prowincyj nadreńskich.

Wskutek takich zabiegów niemieckich, dążący masami do Mysłowic robotnicy ze wschodu, znajdują tylko w nielicznych wypadkach zajęcie. Jak opowiadają przybyłe z Mysłowic osoby, odbywa się tam formalny targ na ludzi. Główny ajent siedzi wśród gromad ludzi, dostawionych przez swoich naganiaczy; otaczają go pośrednicy niemieccy i dozorcy, posługujący się biczami przy spędzaniu ludzi

i dostawianiu przed oblicze „kupców". Naganiacze zachwalają ramiona i barki ludzkie, zupełnie jak u niewolników afrykańskich: najtęższych biczem lub kułakiem pod brodę przepędzają do grona zakontraktowanych! reszta pozostaje na bruku i zaczyna przymierać z głodu. — Potem wędruje taki biedak z Mysłowic do niedalekiego N. Bierunia, sądząc, że może tam znajdzie pracę; gdy jej tu niema, ludzkie mrowisko wędruje do Oświęcimia, gdzie naraża się na nowy zawód, a głodne i wyczerpane powraca ostatecznie pieszo do domu, często o żebranym chlebie. Fakta te potężnym głosem domagają się opieki nad biednymi i uregulowania emigracyi. Tymi dniami właśnie wracały przez Kraków z nieszczęśliwej wyprawy po zarobek gromady Rusinów; z nimi przeszło stu robotników rosyjskich (60 mężczyzn, 40 kobiet). Jak ci dojdą do dalekiego domu?

W krakowskim urzędzie pośrednictwa pracy sale przepełnione ruskimi robotnikami, mającymi tyle przezorności, że nie jadą na ślepe ryzyko do Mysłowic, ale już tu pragną zabezpieczyć sobie pracę i uzyskać kontrakta. Urząd pracuje bardzo energicznie, lecz dla wszystkich wymienionych warunków pracy znaleźć nie może, a siły biura są za szczupłe, w stosunku do rosnących zadań. Wśród będących w urzędzie pośrednictwa pracy przeważają młode dziewczęta i niedorostki; prawie wszyscy idą po raz pierwszy do Prus. Poskładali swoje węzełki na ławkach i czekają cierpliwie na pracę, żywiąc się tymczasem bardzo oszczędnie śledziami i suchym chlebem. Robotnicy ruscy, jako jeden z pierwszych warunków przyjęcia pracy, stawiają otrzymanie całego tak zwanego „deputatu", to jest pełnych a nie zmniejszonych porcyj, twierdząc, że przez drogę się nabiedowali, więc przy ciężkiej pracy dobrze odżywić się muszą.

Robotnicy „mazurscy", ze swymi przodownikami i przodownicami idą na robotę do miejscowości. w których już od kilku lat pracują, nietylko do Prus i Niemiec, ale do Danii i Szwecyi. Dnia 15 b. m. odjechał też z Krakowa pierwszy transport robotników do Czech; do niego przyłączył się drugi w Oświęcimiu. Byli to robotnicy, którzy dotąd co roku do Prus jeździli. W zorganizowaniu tego transportu dopomógł Urzędowi pośrednictwa pracy komitet, który w celu odwrócenia robotników od wychodźtwa do Prus zawiązał się w Błażowej pod przewodnictwem sekretarza sądowego z Tyczyna Dra Głogoczowskiego i X. Kwiatkowskiego.

KRONIKA.

Słuszne skargi zasyła nam jeden z rolników w powiecie liskim. Oto co pisze:

„Przykrą niespodziankę sprawił rolnikom zarząd stacyi rządowych ogierów w Olchowcach. Oto wiadomo, że zawsze z dniem 1 marca rozpoczyna się stanowienie klaczy, więc też począwszy od tego dnia zjeżdżają się z klaczami do Olchowiec wielcy i mniejsi rolnicy. Otóż 11 marca posłałem moje klacze do Olchowiec, dobry kawał drogi, a dopiero przyjechawszy tam, dowiedział się ten, kto klacze prowadził, że stanowienie wstrzymano. Powiedzieli mu to podoficerowie, a wstrzymano dlatego, że między ogierami pokazała się jakaś choroba.

„Skoro tak się stało, to trzeba było wysłać okólniki do starostw, aby rolnicy nie jechali z klaczami napróżno taki kawał drogi, bo to kosztuje tylko pieniądze i czas drogi się marnuje. Władze wojskowe powinny być przykładem dobrego porządku i akuratności, bo jeżeli żołnierz jest zawezwany na dzień oznaczony, a nie stawi się, to władze wojskowe pewnie go srodze ukarzą i będą miały racyę, jeżeli ten człowiek się nie wytłómaczy jakim rozsądnym powodem. Mojem zdaniem, władze wojskowe, skoro tego zaniedbały, powinny teraz zwrócić wszystkim poniesione koszta. Proszę zważyć, co to rolnika kosztuje czasu i straty w koniach i we wszystkiem".

Nazwisko piszącego to rolnika jest Redakcyi znane. Mamy nadzieję, że władze wojskowe zaprowadzą porządek, tak, aby na przyszłość nie było takich skarg. Przecież stacya ogierów rządowych, to jest instytucya przeznaczona dla dobra rolników i ma im służyć, a nie przysparzać im kłopotów i kosztów! Prosimy też innych Braci Rolników o donoszenie o wszelkich zaniedbaniach i nieporządkach, a będziemy je podawali do wiadomości, tak, aby gdzie potrzeba upomnieli się o to przedstawiciele stanu rolniczego.

Poczty dla wsi. Galicya o 78.494 km^2 i blisko 8 miljonów ludności — posiadała (do roku 1907) zaledwie 942 urzędów pocztowych, 320 składnic i 453 stacji telegr., podczas gdy o wiele mniejsze Czechy ($6^1/_2$ miljona ludności) miały 1606 urzędów i 993 stacji telegr. Jeden więc urząd pocztowy przypada w Galicyi na 52.2 km^2 i blisko 6000 mieszkańców, w Czechach zaś na 28 km^2 i 3000 mieszkańców. Sprzedawców znaczków pocztowych jest u nas ledwie 2346, w innych zaś krajach, jak w Austryi górnej 8665, w Czechach 6000. Najgorzej jednak upośledzoną jest u nas ludność wiejska, gdyż nieraz w obrębie 30 klm. wcale urzędu pocztowego nie ma, a instytucya listonoszy wiejskich jest prawie nieznaną. W Galicyi bowiem jest zaledwie 74 listonoszy wiejskich, w Czechach zaś 2024. Posłowie rolnicy! Starajcie się o zapobiegnięcie nadal tej krzywdzie!

Bandyci. Z Białej piszą: Nadzwyczaj śmiały rabunek uliczny popełniono w biały dzień w śródmieściu w Białej. Robotnica Klein, zatrudniona we fabryce Deutscha, podjęła około 3. godziny popołudniu w banku w Bielsku 1.000 kor. Na ulicy Komorowickiej napadło ją trzech nieznanych męszczyzn, rzucili ją na ziemię na ziemię a zrabowawszy pieniądze, uciekli na wszystkie strony, dając kilka strzałów rewolwerowych do ścigających ich policyantów i publiczności. Z wielkiemi trudnościami udało się jednak policyi bialskiej wykryć szajkę bandycką i niektórych z nich aresztować.

W pewnym domu na Hałcnowskiej drodze w Lipniku aresztowano kilku obcych mężczyzn, jako spólników napadu. Aresztowanymi są: 28-letni ślusarz Bolesław Piotr Paszyński z Żyrardowa, gub. warszawska, 21-letni ślusarz Gabryel Olewski z Strubosławy, gub. lubelska, 25-letni odlewacz żelaza Ludwik Lisowski z Warszawy i Bronisława Lupińska z Klukowa. Dalsze ślady prowadziły do Bogumina i Morawskiej Ostrawy. Wysłana tamże policya aresztowała w Boguminie robotnika z Królestwa Polskiego, nazwiskiem Fert. Ten zeznał, że wielokrotnie dawał przytułek nieznajomym Królewiakom, skąd ci urządzali wycieczki rabunkowe w różnych okolicach. Nazwiska zbiegłych rabusiów są: 23-letni Władysław Sytel z Radziskowa, gub. warszawska, 21-letni ślusarz Jan Kochmański z Odessy i 23-letni Wincenty Galon recte Pifko z Dębowej, gub. war-

szawska. Ponieważ, jak stwierdzono, zbiegli sprawcy po dokonanym rabunku w Białej odjechali z Dziedzic pociągiem w kierunku Krakowa, przeto wysłała policya bialska ajenta Martyniaka do Krakowa, celem wyśledzenia ich z pomocą krakowskiej policyi. Skonstatowano, że od jesieni zeszłego roku aż do lutego b. r. przebywała cała szajka w Krakowie i że jeden z nich, który w Morawskiej Ostrawie mieszkał pod nazwiskiem Galon, nazywa się rzeczywiście Pifko i poszukiwany jest przez władze rosyjskie za morderstwo. Krakowska policya wysłała kilku agentów w ślad za rabusiami.

Podobne wypadki rabunków ulicznych zaszły i przeszłej soboty Na ulicy Wencelisa w Białej napadło tkacza Michała Krywulta trzech młodych ludzi, a zagroziwszy mu rewolwerem i otwartym nożem, zmusili go do wydania im całej gotówki w kwocie 17 koron. Dwóch z nich ujęto, jeden 20 letni, kilkakrotnie karany Robert Gasz z Lipnika, drugi 19-letni tkacz Józef Gojny z Straconki; obu aresztowano. Drugi rabunek popełniono na ulicy Hałcnowskiej na robotniku Rozegnalu z Hałcnowa,

Zagadkowa śmierć. Piszą ze Skolego: W poniedziałek znaleziono niedaleko magazynu kolejowego w Sławsku nieżywego człowieka w rowie, twarzą do ziemi. Był to miejscowy gospodarz sławczański, który albo pijany upadł w rów, albo musiał cierpieć na padaczkę. Komisya sądowo-lekarska, która przybyła we wtorek ze Skolego na miejsce, skonstatowala śmierć przez uduszenie się w rowie, bo człowiek ten, upadłszy w rów, sam nie mógł się podnieść.

Skutki bójek. W Korzelnikach, wsi pode Lwowem, powstała sprzeczka między parobkami Marcinem Wierzbickim z jednej, a Marcinem i Krzysztofem Skrabkami z drugiej strony. Zapaśnicy strzelali z rewolwerów, przyczem jedna z zabłąkanych kul ugodziła w pierś przechodzącego drogą 25-letniego Józefa Potasza. Potasz zginął na miejscu. Wierzbickiego i obu Skrabków aresztowała żandarmerja i odstawiła do więzienia lwowskiego sądu krajowego karnego.

Niedobrze się żenić z Polką. Pewien golarz w Toruniu, Nieniec, służąc w wojsku, był lubiany przez

Z dziejów kawy.



Ile gdzie piją? (Patrz „Nasze ryciny“).

którego złoczyńcy obrabowali, a ściągnąwszy z niego ubranie zostawili go tylko w spodniach.

Przeklęta wódka! Z Białej piszą: 40-letni robotnik i właściciel chaty zwanej „do Klenki“ w Międzybrodzie koło Żywca żył ze swoją o pięć lat starszą żoną w niezgodzie. Niedawno temu powrócił on z Ameryki, przywożąc 2.800 kor. gotówki, i jako tkacz zarabiał około 14 kor. tygodniowo. Podczas jego nieobecności zawiązała żona na nowo stosunek z dawnym kochankiem, z którego miała dwoje dzieci. Przed paru dniami wieczór postawiwszy mężowi trunki, upoiła go, a wyprowadziwszy na ganek niby dla otrzeźwienia, pchnęła nieszczęśliwemu z pomocą kochanka ogromną igłę, jaką się zwykle tkacze posługują, w skroń i wyrzuciła na podwórze. Z rana na drugi dzień zauważyli przechodnie trupa i dali znać do żandarmeryi w Żywcu, która morderców aresztowała.

Z Żywca donoszą: Tymi dniami o godz. 6 wieczorem przejechał pociąg towarowy Macieja Lalika z Soli, który będąc podpity, szedł torem kolejowym.

ogół wojskowych i miał znaczną praktykę w fortecy. Kiedy wysłużył swój czas, założył golarnię na placu wojskowym, tuż koło fortecy i cieszył się ogromnem powodzeniem, tak, że musiał przyjąć kilku subjektów. W parę lat był już prawie zamożnym człowiekiem, zamożnym człowiekiem. zaczął więc myśleć o ożenku, a zakochawszy się w Polce, ożenił się z nią. Od tej chwili żaden wojskowy, ani cywilny, czujący się ,,prawdziwym Niemcem“, do niego nie zajrzał. Nadomiar gospodarz wymówił mu mieszkanie i nikt mu nie chciał innego wynająć, tak, że zmuszony był wyjechać w głąb Niemiec.

Pożary. W Laszkach górnych, powiatu bobreckiego, spłonęły dwie zagrody, łącznej wartości 13.100 koron. Szkoda tylko w jednej trzeciej części była ubezpieczona.

Na folwarku w Wierzbicy, należącym do p. Adama Romera, wybuchł — jak donoszą z Rawy ruskiej — pożar, który zniszczył trzy zabudowania gospodarcze z tegoroczną krescencyą. Przyczyna wybuchu pożaru

niewiadoma. Szkoda niemal w zupełności ubezpieczona, wynosi 60.000 kor.

Cztery zagrogy włościańskie padły ofiarą płomieni w Ulhówku, powiatu rawskiego. Szkoda wynosi 9200 koron i była ubezpieczona na 5500 koron. Pożar — jak stwierdzono — wznieciła zbrodnicza ręka.

W gmachu seminaryum duchownego obrz. łać. w Przemyślu, wybuchł pożar, który jednakże ugasiła wktrótce straż pożarna. Szkoda mynosi kilka tysięcy koron. Spaliły się sufit i podłogi II. i III. p. Przyczyna nieznana.

Przez okno ze szpitala. Z Przemyśla piszą: Niejaki Franciszek Bogacki, cieśla, człowiek żonaty i obarczony liczną rodziną cierpiał od kilku dni na obłęd prześladowczy i usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie. Domownicy uratowali po długich staraniach nieszczęśliwca, a rodzina zaniepokojona chorobą Bogackiego, odstawiła go do szpitala powszechnego. W niedzielę byli chorzy, przebywający wraz z Bogackim w sali, świadkami strasznej sceny. Oto Bogacki, dostawszy widocznie napadu szału, wyskoczył na okno i zanim się chorzy opatrzyli, rzucił się z drugiego piętra na bruk podwórza szpitalnego. Cudem zaiste nazwać można, że biedny szaleniec nie poniósł na miejscu śmierci, lecz tylko złamał obie nogi i doznał licznych obrażeń zewnętrznych i wewnętrznych.

Tajemnicze zabójstwo. Przed kilku dniami dokonano w niedaleko od Przemyśla leżącej wsi Przedzielnicy bestyalskiego morderstwa na osobie Mikołaja Bednarczyka, byłego wójta tej wsi. Denata uduszono, a następnie w sposób wstrętny nad trupem się znęcano. Przyczyną morderstwa miała być chęć usunięcia niewygodnego jakiejś wiejskiej „maffii" kandydata na wójta. Kilku podejrzanych parobczaków aresztowano.

Nieszczęśliwe stare panny. W miejscowości Plainfled, w Stanach Zjednoczonych, już od 14 miesięcy nie było żadnego ślubu, skutkiem czego liczba starych panien wzrasta w zastraszający sposób. Z tego powodu sto panien urządzilo w tych dniach pochód demonstracyjny po ulicach miasta, niosąc chorągwie z napisami następującymi: „O Boże, daj mi męża!", „Będę ci przyszywała guziki!", „Byłam niegdyś młoda!", „Wpadłeś mi w oko!", „Pozwól mi zacerować twoje skarpetki!", „To nie do wytrzymania!". Prócz tej procesyi szła osobno dziewczyna z chorągiewką, na której widniał napis: „Ja nie należę do tej gawiedzi!" Ta niezawodnie musiała mieć już upatrzonego...

Aresztowanie w zakrystyi. Ze Stanisławowa donoszą: Młoda żydóweczka Salcia Wasser w Bóbrce zapałała miłością do czeladnika młynarskiego, katolika i postanowiła po przyjęciu chrztu połączyć się z nim węzłem małżeńskim. Opuściła więc dom rodzicielski i udała się z nim do Stanisławowa. Tymczasem sprytni rodzice, aby przeszkodzić ślubowi, zawiadomili stanisławowską policyę, że ich córka uciekając z domu zabrała znaczniejszą gotówkę. Jak się później okazało, doniesienie to było fałszem. Młodą parę aresztowano w czasie nieszporów w niedzielę w zakrystyi ruskiej katedry i odstawiono do aresztów policyjnych, poczem na drugi dzień wydano Salcię Wasser jej rodzicom, a niedoszłego małżonka władzom sądowym, gdzie ma odpowiadać za winę uwiedzenia dziewczyny. Cała sprawa zrobiła wielką sensacyę w mieście, a w czasie aresztowania katedra oblężona była przez tłumy ciekawych i sfanatyzowanych żydów.

Smutna historya. Ze Lwowa piszą: Woźny galic. Kasy oszczędności Stanisław Kowalski doniósł policyi, że zaginęła mu żona, która miała przyjechać do Lwowa. Dostał on od niej list, że jest już w drodze i w dniu tym stanie na dworcu we Lwowie Kowalski wyszedł na dworzec, ale żony nie było. Zaniepokojony tem, wysłał nazajutrz listy do rodziny i niebawem dowiedział się, że żona wyjechała do Lwowa. Rozpacz go ogarniała, bo wszelkie dalsze poszukiwania nie przyniosły pożądanego skutku. Wreszcie, gdy w pismach pojawiła się wiadomość o zaginięciu Kowalskiej, zarząd lwowskiego szpitala wezwał Kowalskiego i oświadczył mu, że dnia 3 lutego pochowano we wspólnym grobie na cmentarzu Łyczakowskim nieznaną kobietę, która pozostawiła w ubraniu zniżoną kartę jazdy koleją na imię Stanisława i Maryi Kowalskich. Nieszczęśliwy człowiek dowiedział się też w dalszym ciągu, że żona jego istotnie przyjechała, ale widocznie rozminęła się z nim na dworcu i udała się pieszo do miasta.

Była chorą, bo na ulicy Gródeckiej padła nieprzytomna. Policyant odwiózł ją na stacyę ratunkową, a stąd do szpitala. Nie odzyskała już przytomności i nie mogła powiedzieć, aby wezwano męża. Umarła, podczas gdy mąż w rozpaczy oczekiwał jej przybycia...

Latająca ryba. Henryk Farman, który niedawno otrzymał w Paryżu nagrodę Deutscha Archedeacona w sumie 50.000 franków za swój przyrząd do latania — o czem pisaliśmy obszernie — pracuje obecnie nad nową maszyną do latania, której dał nazwę „latającej ryby". Przyrząd ma kształt wrzeciona o 14 metrach długości, ma 10 skrzydeł, z tego 6 na przedzie, a 4 w tyle. Każde skrzydło ma powierzchni 52 m. Pierwsze skrzydło jest umieszczone wyżej niż drugie i tak po kolei każde skrzydło znajduje się wyżej niż następne. Motor ma siłę 56 koni, a skrzydła śrubowe, posiadające oś na 2 metry 10 centymetrów, mieszczą się na przodzie. Cały przyrząd waży 600 kilogramów, szybkość lotu wynosi 100 kilometrów na godzinę. Miejsca jest w tej maszynie dla dwu osób, ale Farman chce dokładnie wypróbować przyrząd, zanim podejmie podróż z towarzyszem. Prace postąpiły już tak, że na początku przyszłego miesiąca rozpoczną się próby.

Do bieguna południowego.



Okręt wiozący wyprawę. (Patrz „Nasze ryciny").

Nasze ryciny.

Pisaliśmy już o wyprawie do bieguna południowego, jaką przedsiębierze Anglik Shackleton, podawaliśmy też już obrazek samochodu, którym zamierza jechać nawet po śniegu. Teraz podajemy ilustracyę, przedstawiającą okręt, na którym Shackleton zamierza płynąć do bieguna i dotrzeć do wiecznych lodów, po których puści się już samochodem, bądź też sankami. Okręt nazywa się „Nimrod", jest trójmasztowy i wypłynął niedawno z Nowej Zelandyi do tzw. kraju króla Edwarda, na południowym oceanie lodowatym, gdzie będzie założoną główna stacya wyprawy. Stamtąd też podejmie Shackleton pierwszą próbę dotarcia do bieguna, już niedługo. Druga próba — w razie niepowodzenia pierwszej — będzie podjęta późną jesienią.

Ile ludzie piją kawy w różnych krajach? Odpowiedzi udziela nasz rysunek, przedstawiający filiżanki kawy różnej wielkości. Każda filiżanka wyobraża ilość kawy spożywaną w danym kraju. Widzimy, że najwięcej pije się kawy w Holandyi, gdzie wypada 7.9 kilograma na głowę, potem w Ameryce, gdzie na każdego mieszkańca wypada 5.5 kilograma. Belgia spożywa 3.5 kilograma, Niemcy 3.5, Francya 3.2 kilograma na głowę. Austro-Węgry są na dalekiem miejscu, gdyż mają tylko 1.4 klg., zaś Anglia zaledwie 0 5 kg. na głowę. Mała konsumcya kawy w Anglii pochodzi stąd, że wszyscy przyzwyczaili się tam do herbaty.

Rocznica śmierci Raiffeisena.

Kto to był Raiffeisen? Niema dziś chyba w Galicyi rolnika, kto by o tem nie wiedział. Ileż to kas i stowarzyszeń naszych jest związanych z tem nazwiskiem, ilu rolników zawdzięcza im tani kredyt, a często wydarcie się z sideł lichwiarstwa? A jednak nikt może nie dowiedział się bliższych szczegółów o tym dobroczyńcy rolników, nikt nie wie, czem był, gdzie się urodził i jak działał. Otóż korzystamy z tego, że 11 marca b. r. minęło dwadzieścia lat od śmierci Raiffeisena i przytaczamy niektóre szczegóły z jego życia.

Raiffeisen urodził się w r. 1818 w małem miasteczku niemieckiem Hamm, nad rzeką Sieg, na zachodzie Niemiec. Zrazu był rządcą dóbr u jednego z wielkich rolników niemieckich, potem, odziedziczywszy małą posiadłość rolną, osiedlił się w miasteczku, z którem ona graniczyła i został burmistrzem tegoż. Przenosząc się kilka razy z miejsca na miejsce, osiadł w końcu w Heddersdorf, gdzie już aż do końca życia pozostał.

Stykając się ustawicznie z ludnością wiejską, spostrzegł Raiffeisen, że mali rolnicy znajdują się pod obuchem lichwy. Wyzyskiwali ich pośrednicy w handlu produktami rolnymi, wyzyskiwali ci, od których pożyczali pieniędzy, wyzyskiwali handlarze bydła, sklepikarze itd. Wtedy wpadł na pomysł taki: niektórzy rolnicy mniejsi mają więcej pieniędzy, więc mogliby pomagać uboższym, udzielając im kredytu. Jak to zrobić? Z rąk do rąk trudno zorganizować pożyczania, trzeba się złączyć w towarzystwa, spółki. I tak powstała myśl zakładania takich kas, w których rolnicy-sąsiedzi składają pieniądze po to, aby ubożsi pośród nich mieli kredyt. Potem, gdy się wszyscy już dorobią, będą składali w tych kasach swoje oszczędności i tak będą powstawały coraz to większe kapitały, nie będzie trzeba pożyczać od żydów i innych lichwiarzy, stan rolniczy się podniesie.

Tak myślał sobie Raiffeisen i wypracował plan takich kas sąsiedzkich. W r. 1849 powstała w zachodnich Niemczech pierwsza kasa pożyczkowo-oszczędnościowa imienia Raiffeisena, a stamtąd szybko rozpowszechniły się te instytucye na całe Niemcy, Włochy, Holandyę, Amerykę Północną, Francyę i Szwajcaryę. Organizacya wymyślona przez Raiffeisena okazała się znakomitą.

Do Austryi zawędrowały te kasy dopiero w r. 1887. W Niemczech istnieje obecnie, na podstawie pomysłu Raiffeisena, ni mniej ni więcej tylko 33.130 spółek produkcyjnych rolniczych, 1.837 spółek dla handlu płodami surowemi, 776 stowarzyszeń przemysłowo-gospodarczych, 377 spółek magazynowych, 500 towarzystw ubezpieczeń i 550 spółek budowlanych. Według pierwotnej myśli Raiffeisena, każda kasa pożyczkowo-oszczędnościowa powinna obejmować niedużą przestrzeń, najwyżej parafię, tak, aby wiedziano, jakie stosunki pieniężne ma każdy członek. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi". Wobec takiej małej rozległości działania kasy, Raiffeisen sądził, że można je tworzyć jako stowarzyszenia z nieograniczoną poręką, to znaczy, że każdy członek będzie ręczył za kasę całym swoim majątkiem.

Dobrze okazuje się dobrodziejstwo kas Raiffeisena na rolnictwie małem w Dolnej Austryi. Istnieje tam 525 kas pożyczkowo-oszczędnościowych z 55.000 członków i 55 milionami koron wkładek, z czego 52 miliony są oszczędnościami. Ogółem spółki i stowarzyszenia rolnicze w Dolnej Austryi liczą 81.000 zorganizowanych rolników i 101 milionów koron kapitału.

Raiffeison z powodu swej zbawiennej działalności wycierpiał niejedno, zwłaszcza od lichwiarzy i oszustów, którzy nie mogli patrzeć spokojnie, jak pomysł Raiffeisena wydziera im z rąk miliony ofiar. Żył cicho i uczciwie, całą jego uciechą był widok, że dzieło jego życia wydało tak znakomite owoce. W Galicyi rosną one z każdym rokiem, w miarę, jak się szerzy prawdziwa oświata i jak praca Wydziału krajowego i Patronatu spółek oszczędności i pożyczek wydaje coraz lepsze skutki. Mali rolnicy wszystkich krajów powinni mieć żywo w pamięci zasługi organizatora kredytu włościańskiego, dobrego obywatela, prawdziwego przyjaciela rolników, Raiffeisena.

Czy uprowadził?

(Z sali sądowej).

W Rzeszowie odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Hryńkowi Szutce, lat 28 liczącemu, rolnikowi i handlarzowi beczkami, żonatemu, ojcu 2 dzieci, zamieszkałemu w Kornagach ad Dąbrowa, powiat Cieszanów. Akt oskarżenia zarzucał mu, że dnia 13-go października 1907 r. w Jaworniku przedmieściu, uprowadził podstępem i gwałtem Józefa Solarza, dziecko, nie mające jeszcze skończonych lat 14, od ojca Zygmunta Solarza, czem dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego.

W Jaworniku przedmieściu służył od początku r. 1907 u Anastazyi Kucaj za pastucha 10-letni chło-

piec Józef Solarz, syn Zygmunta. W niedzielę d. 13-go października r. 1907 w czasie nieobecności w domu Anastazyi Kucajowej wysłała wieczorem chłopca tego mieszkająca w pobliżu Katarzyna Warchołowa do szynku po wódkę za 40 gr., na co wręczyła mu 1 koronę i flaszkę. Chłopiec, wyszedłszy z domu, więcej nie wrócił i wszelki ślad po nim zaginął zupełnie. Ojciec począł szukać po gminie i okolicy i uwiadomił o wypadku żandarmeryę, która dopiero po upływie 2 i pół tygodni na ślad zaginionego natrafiła, a wysłany dnia go listopada 1907 r. żandarm Hreczko znalazł chłopca w domu Hryńka Szutki, rolnika w Kornagach i stąd chłopca zabrał i oddał ojcu. Chłopiec zeznał w przesłuchaniu, że gdy krytycznego wieczora wysłała go Warchołowa po wódkę do ratusza w Jaworniku, spotkał go na drodze jakiś nieznajomy człowiek, wiozący na wozie duże beczki, a przystanąwszy zapytał chłopca, dokąd i po co idzie. Gdy się dowiedział prawdy, mężczyzna ów, którym był Hryńko Szutka, zapytał chłopca, czy ma rodziców i czyby z nim nie pojechał. Chłopiec odrzekł, że ma ojca w Hadkach szklarskich, jego poradzić się musi, czy ma jechać, a najpierw odnieść wódkę i resztę pieniędzy, poczem powróci. Szutka jednak począł namawiać chłopca, by już do ojca nie wracał, wziął mu następnie flaszkę, którą rozbił, i koronę, którą schował do kieszeni, chłopca zaś wsadził do jednej z beczek na wozie i przykrył go sianem. Uczył go przytem, aby na zapytania żandarma mówił, że nie ma rodziców, a odszedł od babki, której dom się spalił. Następnie ruszył Szutka końmi i pojechał do Liska, gdzie za ową koronę kupił chłopcu starą czapkę i kawałek chleba ze serem.

Sprzedawszy w Lisku beczki, wrócił Szutka do wsi Kornagi inną drogą, nie na Jawornik.

Przy rozprawie głównej Hryńko Szutka, wysoki, tęgi mężczyzna oświadczył, że do winy się nie poczuwa. Jadąc z beczkami z Lubaczowa do Liska, zlazł z wozu około Jawornika i zobaczył z tyłu wozu uczepionego, ubogo odzianego, a raczej tylko w jednej koszulce chłopczynę, który zapytany odpowiedział mu, że służył u jakiejś gospodyni, że mu tam było źle, gospodyni go biła i jeść mu nie dawała, uciekł więc od niej do drugiej gospodyni, u której pasie krowy. Szutka wobec tego zaproponował chłopcu, by do niego, tj. do Szutki przystał na pastucha, na co chłopak się zgodził, a całym motywem czynu Szutki była tylko litość dla chłopca.

Przesłuchany chłopak Józef Solarz zeznaje, że wcale nie przyczepiał się do wozu Szutki, że nie mówił obwinionemu, iż uciekł od gospodyni, jakoby mu źle tam było, że ma rodziców, którzy powinni się zgodzić na wszelki jego wyjazd, jednem słowem, zaprzecza zeznaniom Szutki, twierdził zaś, że Szutka sam wpakował go do beczki na wozie, przykrył sianem i uwiózł.

Przesłuchany pod przysięgą Zygmunt Solarz, ojciec chłopca uprowadzonego, rolnik średniego wieku, o twarzy wyniszczonej, potwierdził zeznania syna na tej podstawie, że taksamo opowiadał mu chłopak po powrocie do domu. Świadkowie zaprzysiężeni Warchołowa i Kucajowa, żony rolników, opowiedziały o wysłaniu chłopca po wódkę i trosce rodziców po zniknięciu. — Świadek Jędrzej Łysik, rolnik, z trudem nakłoniony do przysięgi, zeznał, że w chwili krytycznej chciał kupić beczkę od Szutki, ale nie dobiwszy targu, odszedł, przyczem mu się zdawało, że coś w jednej z beczek zaszumiało, jakby tam był ukryty człowiek. Pod przysięgą przesłuchany świadek Jan Hreczko, żandarm, powtórzył to zeznanie chłopca, złożone przez tegoż przed chwilą, jako zeznanie, które mu złożył chłopiec przy odprowadzeniu do domu. Nadto w toku rozprawy okazało się, że Szutka obchodził się z chłopcem troskliwie, po ojcowsku, w domu go obmył, ostrzygł, oczyścił z nędzy, ubrał i posilnie żywił, a używał go do pasania krów.

W wywodzie swym podniósł prokurator dr. Olszewski, że niema tu żadnego znaczenia ewentualna wola chłopca, by pójść za Szutką lub nie, taksamo wobec ustawy niema żadnej wagi motyw uwodziciela tj. litość nad rzekomo opuszczonym chłopcem i domagał się zasądzenia winnego. Obrońca wyszedł z innego założenia a to, że sędziowie przysięgli nie potrzebują oglądać się na ustawę, tylko mają orzec, czy ktoś nie znający ustaw, litujący się nad dolą opuszczonej dzieciny zasługuje na potępienie lub pochwałę i to właśnie stwierdzi ich werdykt.

Po końcowem słowie przewodniczącego, radcy Jarosiewicza, postawiono sędziom przysięgłym jedno pytanie w kierunku zbrodni uprowadzenia, na które sędziowie po krótkiej naradzie odpowiedzieli 8 głosami „tak“ a 4 głosami nie, wobec czego trybunał w uwzględnieniu okoliczności łagodzących, nieposzlakowanego dotychczas charakteru obwinionego etc., wymierzył mu najniższy wymiar kary, skazując go na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w miesiąc oraz na ponoszenie kosztów procesu i zwrot kosztów ojcu uwiedzionego w kwocie 40 koron.

Ojciec chłopaka po ogłoszeniu wyroku żądał od sądu przyznania kosztem Szutki wynagrodzenia „za przecierpiane zmartwienie“.

Zanik wody na ziemi.

Pewien uczony niemiecki podaje ciekawe spostrzeżenia, dotyczące zaniku wody w naszej ziemi.

Spostrzeżenia te poczynił na dolinach rzek i ich korytach, wobec których dzisiejsze przedstawiają się jak karły wobec olbrzymów.

Dawna rzeka Łaba (Elba) płynęła pomiędzy wzgórzem Altona-Blankenesse, a górą Hakona obok Harburga. Olbrzymi a, szeroka przepaść, w której obecnie płynie rzeka Ren z Bingen do Bonn. wyżłobiona została jak z osadów i szczątków wysokich nadbrzeży wnioskować można, dawnym biegiem tej rzeki. Do wykonania takiego wydrążenia potrzeba było ogromnej masy płynącej wody.

Tego samego rodzaju jest koryto prawie wszystkich rzek ziemi, o wiele większe, niż płynące przez nie dzisiaj wody.

Pomiary stanu wody rzeki Renu wykazały, że w ciągu 100 lat obniżyła się powierzchnia Renu około Emmerich o 0·65 metra, pod Kolonią o 0·22 metra, pod Gemersheim o 1·56 metra. Stan rzeki Łaby pod Magdeburgiem obniżył się o 0·44 metra. Stan rzeki Odry pod Kostrzynem obniżył się o 0·46 metra.

Te same spostrzeżenia możnaby poczynić na płynących rzekach całej kuli ziemskiej. Badania jednak odbywać się powinny nie w ciągu stu lat (bo to do spostrzeżeń i stwierdzeń za mały okres czasu) lecz w ciągu lat tysiąca, a wtedy dopiero przedstawiłby się nam dokładny obraz zaniku wody z powierzchni ziemi.

Z punktu widzenia geologii, w okresie stosunkowo najmłodszym (tj, w epoce lodowej), mieliśmy w środkowej Azyi i północnej Afryce i Australii wielkie morza

śródziemne, z których dziś pozostały już tylko resztki w kształcie słonych bagien i małych jezior.

Ze wszystkich obszarów ziemi dochodzą nas wieści o ubytku wody, natomiast prawie z żadnego jej punktu nie donoszą nam o zwiększeniu się tej ożywczej wilgoci Nieliczne pod tym względem wyjątki wykazują jedynie czasową zmianę na lepsze, spowodowaną zatamowaniem wód odpływowych, lub zalasieniem ogołoconych z drzew większych obszarów; te wyjątki jednak poglądu o zaniku ogólnym zaniku wody obalić nie moga.

Wprost zatrważającym jest szybki zanik wody w środkowej Afryce, którego znamiennym objawem jest kurczenie się tak niedawno jeszcze wielkich jezior. Jezioro „Tsad“, o którem znani uczeni badacze Afryki pisali przed pięćdziesiąt laty „że posiada głębokie szeroko rozlane wody“, dziś jest tylko małem, zaledwie trzecią część dawnego jeziora zajmującem grząskiem bagnem.

Historya uczy nas, że dawniej część pustyni Sachary była zamieszkałą, dlatego, bo dostateczne opady deszczowe i wystarczająca wilgoć ziemi pokrywała dzisiejsze suche piaski zielenią bujnej paszy.

Wielce znamienne pod tym względem są również stosunki w Kolorado, Arizonie i Nowym Meksyku (wszystko w Ameryce), gdzie dostrzedz się dają gwałtowne i wprost niedocieczone zmiany na gorsze.

Szczegółowy opis w tej sprawie podaje nam czasopismo „*Natura*“. Jest rzeczą niewątpliwą — czytamy tam, że klimat tego kraju amerykańskiego w krótkim stosunkowo czasie, bo w ciągu niespełna lat 400, w sposób rażący zmienił się na niekorzyść. Jeszcze przed 150 laty płynęła przez obszerny Santa-Fe obszerna rzeka Rio Santa-Fe, nad której brzegami rosły lasy topolowe. Dziś niema śladu rzeki, ni ślada roślinności, dziś wszystko jest obszarem bezwodnym, piaskiem pokrytym.

A co nas zastanowić powinno i w utartych pod tym względem zapatrywaniach uczynić pewien wyłom że ani na tych obszarach, ani w środkowej Afryce nie można tłómaczyć tej zmiany na gorsze brakiem zalesienia. Brak zalesienia nie jest tu przyczyną, lecz s k u t k i e m zaniku wilgoci ziemi; nie dla tego zabrakło wody, że zalesienie ustało, lecz przeciwnie: zniknął z jej obszarów, a z nim prastare miejscowości i siedziby Indyan, bo zabrakło w ziemi wody.

Możnaby wiele innych, licznych dać przykładów w tej sprawie.

Dla wytłumaczenia tego, tak dla naszej ziemi-matki groźnego objawu, daje się słyszeć zapatrywanie, że powodem zaniku wody jest grubienie skorupy ziemskiej która wskutek kurczenia się gorącego wnętrza swego stale się oziębia i wchłania w skał szczeliny wielkie masy wody ...

Księżyc pod tym względem dawno odegrał swą rolę, na jego wystygłej powierzchni niema już wody żadnej, a nad nim ślady atmosfery; jest on jednem ogromnem cmentarzyskiem zamarłego do szczętu dawnego życia organicznego

Na Marsie zdaje się obecnie okres przejściowy, t. j. zajmuje on miejsce pośrednie, między ziemią a księżycem. Życie organiczne nie zamarło tam jeszcze, zdaje się jednak, że zagraża w wysokim stopniu susza pustynna.

Tylekrotnie omawiane szeroko kanały na Marsie pojedyncze i podwójne, mają być budowlami tamtejszych inżynierów, uskutecznionemi w sprawie melioracyjnej w celach nawodnienia schnącego na Marsie lądu. Ale czy są na Marsie — ludzie?!

Jest jednak pewna pocieszająca okoliczność, która chwieje cokolwiek cokolwiek teoryą zaniku wody w ziemi; okolicznością tą są morza o głębiach wiecznie tych samych niezmniejszających się wcale. Jeśliby powyższa teorya o znikaniu wody była prawdziwą, to i wody morskie musiałyby zniknąć w szczelinach wygasłej skorupy ziemi.

Bądź co bądź jednak, choćby twierdzenie o grubieniu i ostudzaniu się skorupy ziemi i wchłaniania przez nią wilgoci pozbawione było słuszności, zostaje mimo to faktem niezbitym, że istnieje powolny zanik wody na powierzchni ziemi.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

30) (Ciąg dalszy).

Lecz Kuropatkin nie zwrócił na to uwagi. Leżał na brzuchu z brodą podpartą na rękach i nad czemś się zastanawiał.

— I nagniotki, powiadasz, wyrzyna? — zapytał wreszcie.

— O, i jak jeszcze wyrzyna, jak masłem ciął. Ja i sam uskoczyć przecie nie mogłem. A poszepłem raz i drugi, i te... Jak ręką odjął.

— Hm, hm!

Kuropatkin na chwilę przymknął oczy.

—A— zaczął, jakby już na wpół przez sen— a te... U mnie są tam nagniotki?

— Jak kurze jaja! Dziwię się tylko, jak wasze prewoschoditielstwo może jeszcze chodzić.

Kuropatkin naraz obrócił się na bok.

— No, stary, dość już tego na dzisiaj! A jutro zbudzisz mnie, jak zwykle, świtem.

Nazajutrz zrana o poruszonym projekcie nie było wzmianki. Dopiero powróciwszy z przedpołudniowego przeglądu wojsk, Kuropatkin zaczął naraz stąpać, jak po szkle, od czasu do czasu syka: boleśnie i wreszcie odezwał się jakby sam do siebie ł

— Och, te nagniotki! Już chyba nie wytrzymam dlużej!

Wańka, który tuż był, chrząknął i wysunął się na widok.

Kuropatkin spostrzegł go.

— A, ty stary! Musisz mi koniecznie sprowadzić na wieczór jakiego operatora. Mówiłeś, zdaje się, że znasz takiego?

Wańka wyciągnął się z powagą.

— Znam. Na wieczór będzie.

* * *

W „Interesie“ Łajkowa bylo, jak zwykle, gwarno i rojno. Bo nie była to już dawniejsza skromna golarnia, ale interes w całem tego słowa znaczeniu, i to bardzo rozgałęziony.

Właściwa golarnia mieściła się w tej samej izbie, co i dawniej, ale w miejscu, gdzie dawniej była ślepa ściana, obecnie wycięte zostały drzwi, przysłonięte wzorzystą chińską makatą.

I właściwe życie, cały sos interesu skupiały się obecnie nie w samej golarni, ale właśnie za temi tajemniczemi drzwiami, z za których między hucz-

*)„Niech żyje Japonia“!

cymi wybuchami wojennego humoru dolatywały niekiedy przygłuszone makatą, a wielce podejrzane brzęki szkła, oraz bardziej jeszcze podejrzane głosy niewieście.

Sama golarnia świeciła przeważnie pustkami. A gdy się zjawiał nowy gość, to przebywał w niej tyle tylko, ile koniecznie trzeba było na oskrobanie w galopowem tempie marsowego oblicza, a i ten krótki czas wydawał mu się widocznie za długim, oczyma i duchem stęsknionym wyrywał się z pod brzytwy ku owym tajemniczym drzwiom, ku owym głosom.

Sam gospodarz interesu, gładki, okrągły, w swej nieodstępnej czerwonej koszuli pod jedwabną bluzką, bez szmeru przesuwał się między gośćmi, jak promienny uśmiech na pogodnej twarzy.

Złoto nie człowiek!

Ktoby go dobrze znał, a obserwował, zauważyłby, że tym razem częściej, niż zwykle, rzucał spojrzenia ku drzwiom wchodowym. Widocznie specyalnie na kogoś oczekiwał.

A drzwi prawie się nie zamykały.

On wszystkich spotykał z rozrzewniającem wylaniem, od jednego z ukłonem serdecznego rozradowania chwytał rzucony mu w przelocie płuszcz, drugiemu ze zniewalającym wyrazem pełnej szacunku troskliwości ośmielał się lekkiem dotknięciem dwóch paluszków strącić z munduru kupkę mierzwy, lub wyciągnąć z włosów słomkę, pamiątkę ostatniego noclegu.

Za innymi wszedł Tyszka.

Łajkow już był koło niego, już mu odbierał z rąk kapelusz i laskę.

— Pan doktor ostrzydz się, na salę, czy też może wprost?...

Tu zniżył nieco głos i uśmiechnął się z widoczną niedyskrecyą.

— Czy też może wprost na górkę?

— Na górkę!

— O, wielce obowiązany! Dziękuję uniżenie.

Łajkow, z ogromnie uszczęśliwioną twarzą, szurgał nogami w stronę Tyszki i puszczał z gardziołka w miarę przyciszony chichot.

— Wasze błagorodie, proszę być spokojnym. Iwan jest dobry liwerant, wszystkich potrafi zadowolnić. Proszę, panie doktorze!

I otworzył przed Tyszką boczne drzwi, za któremi były schody, prowadzące na piętro.

— Tam już wszystko, jak zwykle. Proszę się rozgościć, chi, chi!

Oficer, golący się obok pogroził mu palcem.

— Nu, Iwan, a i podlec że się z ciebie zrobił, podlec!

— Człowiek musi żyć! A wasze błagorodie czy też na górkę?...

— Może!

— Postaramy się specyalnie.

Uśmiechnął się porozumiewawczo i wyszedł z ukłonem temi samemi drzwiami, które przed chwilą otwierał Tyszce.

Za drzwiami wyraz jego twarzy zmienił się piorunująco. Promienny uśmiech, rozpływający się po śniadem obliczu, jak roztopione masło, zniknął odrazu jak sen, na jego miejscu zjawiło się wielkie znużenie, lecz jednocześnie rysy zaostrzyły się wyrazem ponurej, zaciętej nienawiści, migocącej w oczach, jak ostrza sztyletów.

Na górę prowadziło drugie wejście wprost ze dworu.

Jokodama, bo to on był Łajkowem, zaczął już wstępować na skrzypiące schody, gdy naraz od tego wejścia rozległ się przytłumiony głos:

— Iwan, ej, Iwan! Łajkow!!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Całoroczną prenumeratę nadesłali: M. K. Domaradz. P. B. Dobrynin. Półroczną: W. S. Bolesław (10 K.) J. W. Paluchów mały. Kwartalną: J. K. Brzozakrólewska. — J. D. Mielec. Dobrze J. K. Grzybów, Posyłamy chętnie. F. L. Tarnów. Posyłamy.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 17 marca 1908).

Tendencya dzisiejszego targu nie zmieniła się od ubiegłego tygodnia ceny też pozostały te same.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·80—12·25 kor., czerwoną od 11·70—12·10 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 7·80—8·05, owies 7·50—7·80, groch zwykły 10·75—11·50, groch Victoria 11·75—14·70 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·10 kor., Cinquantino 8·35—8·80 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·30—6·50, rzepak 16·00—16·50, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 17 marca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 98, cieląt 264, owiec i kóz 3, nierogacizny 238. Razem 598 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00.00 k., nierogaciznę tuczną 94·00—96·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 118·00—130·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150·00—305·00 k., krowy 110·00—222·00 kor., buhajki i jałówki 60·00—110·00 kor., cielęta 12·00—50·00 kor., owce i kozy 30·00—50·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 363, na konsumcyę innych gmin kraju 235, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3.200

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bard zo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat] Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.